

Nie wszystko jest jasne

Już wyjeżdżałem z tego miasta, wszystko było jasne. W maju 1959 roku pisał o Złotorzy reporter „Polityki”:

...zaufanie i poparcie nowi gospodarze powiatu zdobyli „pierwszym szturmem”, głównie dzięki bezkompromisowej walce z nieuczciwością, kacykostwem i tłumieniem krytyki. Powstała społeczna opinia – można się o tym przekonać w bardzo wielu rozmowach, że powiatem rządzą ludzie czystych rąk.

W maju 1960 roku niżej podpisany stwierdził to samo:

Tamte niedobre sprawy straciły ostrość konturów, wystygły gorące źródła, z których reporter mógłby czerpać wiedzę o powstawaniu niedobrej historii.

Zamknął się krąg majowych obserwacji, można było zamknąć reporterski notes. Wszystko było jasne.

I właśnie wtedy zadano mi pytanie:

– Jaką mamy gwarancję, że tamte sprawy już się nigdy u nas nie powtórzą?

Pytał człowiek, którego nie wolno mi nawet tutaj opisać, oto dlaczego. Siedzieliśmy w kawiarni Powiatowego Domu Kultury, o nim to pisał przed rokiem reporter „Polityki”:

...budowa Domu Kultury stała się już przedmiotem wiecznych kpin mieszkańców... potem praca ruszyła już szybko.

Dzisiaj dom jest przedmiotem dumy sekretarza komitetu powiatowego: – Kosztował 14 milionów złotych, jest tam klub ZMS-u za sto tysięcy, ale jak pomalowany! W całkiem nierealne rzeczy.

Siedzimy więc w kawiarni, ona także ma swoją historię. W Złotoryi wszystko ma swoją historię – zawiaduje nią PSS, przed rokiem pisał o PSS-ie reporter „Polityki”:

Trzeba było zmienić nieudolne kierownictwo PSS, które doprowadziło do dużych zaniedbań w zaopatrzeniu miasta.

Dzisiaj... Otóż dzisiaj trzeba było aresztować prezesa PSS, nowego prezesa, powędrowała także do więzienia kierowniczką jednego ze sklepów. O tym jednak nie wiedziałem siedząc w kawiarni obok człowieka, którego nie wolno mi nawet opisać bo:

Opowiadał jakąś skomplikowaną historię, coś niedobrego o braku kultury w sprawowaniu władzy powiatowej, ale słuchałem nieuważnie: przecież wszystko było jasne, wyjeżdżałem już z tego miasta. Nagle wpadło mi w ucho następujące zdanie:

– ...wtedy on krzyknął do milicjantów „Wy mi nic nie zrobicie, wy jesteście dla mnie kminki!”

Czytuję pilnie recenzje z książek reportażowych, byłem ostatnio na festiwalu teatrów lalkowych i gapiłem się jak to zorganizowano: nie ma więc brzydkiego słowa, którego nie odmówiłbym w myślach kilkakroć – ale takiego słowa nie sposób wymyśleć, jest to obelga absolutna. Wyjąłem więc notes, aby zapisać „kminki” – i wówczas wszystko stało się jak w kinie.

Powstrzymał mnie nagle (w kinie „powstrzymują nagle”):

– Niech pan teraz niczego nie pisze!

– Dlaczego?

– Niech pan spojrz – powiedział. – On tam stoi i patrzy.

– Przecież właśnie go aresztowano – tłumaczyłem łagodnie. – Ludzie, których dopiero co aresztowano spoglądają Panu Bogu w okno, przysięgają, że już nigdy nie będą tak nieostrożni, pytają Go o wyroki ostateczne: jak to robić, by znowu nie wpaść? Nigdy natomiast nie stoją w drzwiach kawiarni, nie patrzą.

Ale wynalazca inwektywy „kminki”, dopiero co aresztowany przez PSS-u Włodzimierz M., stał rzeczywiście w drzwiach kawiarni i ciekawie przyglądał się ludziom.

– Co do pańskiego pytania – powiedziałem – o te gwarancje, że tamte sprawy już się nigdy nie powtórzą...

– Ja już nie mam żadnych pytań – wyjaśnił. – Przesiadę się teraz do innego stolika, mógłby mnie poznać.

Co do tych gwarancji... – wyjaśniłem sam sobie. Sekretarz komitetu powiatowego powiedział mi: „Najważniejszym politycznym zadaniem, które zamierzamy teraz realizować, jest umocnienie władzy w powiecie”.

Są prawdopodobnie tylko dwa sposoby umacniania władzy: klasyczny i socjalistyczny. Wiadomo na czym polega sposób klasyczny: na zwiększaniu odległości pomiędzy rządzącymi a rządzonymi. Nie wdając się w rozróżnienia, kto, przeciw komu i w imię czego umacnia władzę metodami klasycznymi – odnotujmy truizm, iż zabiegi te nigdy nie ograniczają się do samego dekreowania, a zawsze wiąże się z nimi łamanie dekrétów. *Każdy człowiek posiadający władzę skłonny jest do jej nadużywania* – pisał Monteskiusz w „O duchu praw”. A dziewiętnastowieczny polityk francuski Odilon Bar-

rot wyraził strach burżuazji przed prawem przez nią samą ustanowionym w rozpaczliwym okrzyku: *La légalité nous tue! Legalność zabija nas*. W istocie klasyczny sposób umacniania władzy sprowadza się do łamania wszystkich praw z prawami pisanymi włącznie.

W Polsce jednak – szczególnie zaś w Polsce współczesnej – umacnianie władzy realizuje się – a w każdym razie realizować się powinno – wedle innej formuły: *Niemożliwy jest zwycięski socjalizm, który nie urzeczywistnia całkowitej demokracji* – pisał Lenin. Oznacza to, iż umacnianie socjalizmu urzeczywistnia się poprzez *wciąganie coraz szerszych mas ludności pracującej do korzystania z praw i swobód demokratycznych*. To także cytat z Lenina. I jeszcze jeden cytat: *Środek ciężkości przesuwają się od formalnego uznania swobód do faktycznego zapewnienia masom pracującym... korzystania ze swobód*.

Oczywiście, sekretarz komitetu powiatowego myślał o tym – leninowskim – sposobie umacniania władzy w swoim powieście, o zapewnieniu mieszkańcom miasta prawa do krytyki, o zwiększeniu ich faktycznego wpływu na sprawy miejskie, o ostatecznym wyrugowaniu wszelkich uprzywilejowań, z jakich bezprawnie ongiś korzystali ludzie z powiatowego świecznika – i stąd mój optymizm...

Ale tymczasem pozostaję pod wrażeniem rozmowy z mieszkańcem tego miasta, który nawet nie pozwolił opisać się w reportażu, bo „w takim opisanu mógłby mnie ktoś poznać”, a wtedy „musiałbym szukać sobie pracy, ja już kiedyś szukałem sobie pracy – to bardzo pracochłonne”. Kogo tak strasznie obawia się mój przygodny rozmówca? Boga, diabła, komendanta powiatowego MO? Boi się prezesa PSS-u!

– Ten prezes to bardzo dobry organizator – mówi sekretarz komitetu powiatowego. – I dobry członek partii. Ale dobry tylko wtedy, gdy jest trzeźwy.

W kawiarni złotoryjskiej odbywała się kiedyś zabawa – trochę dłużej, niżli zwykle. O północy wtoczył się na salę pijany prezes i oznajmił: „W imieniu partii i władzy ludowej zabraniam tańczyć!”. Stał pośrodku tańczących, popychany przez nich, doświadczany fizyczną polemiką, aż poturlał się pod stół, między czterema jego nogami znajdując bezpieczne schronienie. Wówczas udało się jeszcze uratować jego autorytet: ten, kto zabawę zorganizował, został ukarany przez kolegium orzekające grzywną. Nie udało się jednak uratować autorytetu prezesa, gdy przepędził pewnego dnia kierowcę samochodu i sam – z burzą oraz naporem – ruszył przez nieprzyjazny szalonym ludziom świat. Zrobiono za nim pościg – wymykał się dzielnie. Dopiero na przejeździe kolejowym dopadła go milicja. „Wy jesteście dla mnie kminki” – powiedział. Prokurator aresztował go.

Teraz stoi w drzwiach kawiarni i patrzy.

* * *

Szefem prokuratury jest młody prawnik. Zjechał niedawno do Złotoryi, tamte sprawy zna tylko z gazet i relacji mieszkańców. Ale kłopotce się, iż nie zawsze ma możliwość postępowania zgodnie ze swoim prokuratorskim sumieniem:

– Dostaję czasami takie telefony, nie, to nie są interwencje, raczej koleżeńskie rozmowy. Telefony są z komitetu powiatowego, chodzi o to, by złagodzić represję w stosunku do niektórych osób, które weszły w konflikt z prawem.

Były przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej, Kazimierz J., dopuścił się przestępstwa urzędniczego i został skazany na rok więzienia. Odbył część kary, wyszedł na wolność i następnie prokurator wydał nakaz osadzenia go w więzieniu. Nakaz ten był poprzedzony decyzją prokuratury wojewódzkiej. Zrealizować miał go komendant powiatowy MO, por. Andrzej Jakubczyk. Ale tego samego dnia do komendanta zadzwonił II sekretarz komitetu powiatowego: prosił, by wstrzymać aresztowanie.

Kazimierz J. do dziś przebywa na wolności.

* * *

A oto wyjątek z akt:

Rozkaz specjalny nr 44/59

W dniu 21.5.1959 został zatrzymany przez posterunek MO w Chojnowie ob. Miś Maksymilian pod zarzutem kradzieży wełny do odtuszczania mleka na szkodę PGR.

Prowadzący dochodzenie w przedmiotowej sprawie plut. Darmros Bronisław w porze nocnej wyprowadził podejrzanego Miś Maksymiliana z aresztu i w czasie przesłuchania pobił go pałką służbową.

W dniu 11.08.1959 sierż. Janczyński Bolesław – posterunkowy MO Chojnów wezwany na interwencję do miejscowości Witów pow. Złotoryja w czasie zatrzymania podejrzanego Hołowiak Piotra nadużył swej władzy zadając nadmierną ilość uderzeń pałką gumową.

W związku z powyższym karzę (...) Naczelnik Wydziału Kadr do dnia 10.10.1959 przedłoży mi wniosek na przeniesienie sierż. Janczyńskiego Bolesława z Posterunku Chojnów do innej jednostki MO woj. wrocławskiego.

Komendant MO

wz. Zdzisław Biernaczyk, pplk.

W stosunku do obu milicjantów prokurator prowadził śledztwo. Śledztwo to zostało umorzone. Mimo, iż prokurator ustalił, że na posterunku w Chojnowie bito podejrzanych nie tylko pałką służbową...

Sierżant Janczyński nie został przeniesiony „do innej jednostki MO”. Może naczelnik wydziału kadr zapomniał „przedłożyć wniosek”?

* * *

Dopał mnie na jednej z ulic: „Powiedzieli, że w Złotorzy jest dziennikarz, już straciłem nadzieję, ale pomyślałem sobie – niech ten dziennikarz przynajmniej wie, jak to u nas jest”. Opowiedział sprawę tak zawiłą, że nie sposób jej tutaj zrelacjonować. Ważne zresztą jest tylko zakończenie tej opowieści:

– W tym domu, gdzie mieszkam (ul. Świerczewskiego 3) zajmowała pokój czteroosobowa rodzina: chora staruszka, jej mąż i dwie córki. Dzisiaj ich przyszli eksmitować: jakże eksmitować staruszkę? – więc wzięli na nosze, wnieśli do karetki pogotowia. Opierał się mąż, też staruszek, więc pobili go pałką, powiedzieli: jak chce, to go mogą wyrzucić z okna, będzie nawet bliżej i szybciej. To zdarzyło się dzisiaj, przed godziną, ten staruszek ma jeszcze znaki od pałki, staruszka ciągle jeszcze żyje – może pan dziennikarz chce zobaczyć?

Ten, który opowiadał również spodziewa się eksmisji.

– Dom, w którym mieszkam przeznaczony jest dla wiceprezesa PZGS-u – wyjaśnił.

Rozmawiałem na ten temat z szefem prokuratury powiatowej, cóż może innego zrobić dziennikarz w takiej sprawie? Prosić o to, by nie bito staruszka pałką. Prokurator powiedział:

– To ja panu przysłałem tego petenta, cóż może innego zrobić prokurator w takiej sprawie? Prosić, by było o tym w gazetach.

* * *

Już wyjeżdżałem z tego miasta, wszystko było jasne. W maju 1959 roku pisał o Złotorzy reporter „Polityki”:

...zaufanie i poparcie nowi gospodarze powiatu zdobyli „pierwszym szturmem”, głównie dzięki bezkompromisowej walce z nieuczciwością, kacykostwem i tłumieniem krytyki.

W maju 1960 niżej podpisany stwierdził to samo. I teraz stwierdzam to samo: W Złotorzy niewątpliwie nastąpiła istotna poprawa w zakresie sposobów sprawowania władzy. Odeszli ludzie skompromitowani, zaczęło się dziać lepiej w gospodarce – to ostatecznie decyduje.

Ale w małym powiatowym miasteczku liczą się również małe fakty, władzą jest także prezes PSS-u, władzą jest przechodzący ulicą milicjant i kioskarz, który mu sprzedaje gazetę, bo kiosk jest bezkonkurencyjny, jedyny w całym mieście, kioskarz może więc również stosować represje. W małym miasteczku liczy się wszystko, każdy gest i każde słowo, władza stoi tam naprawdę na świeczniku, na świeczniku wszystko widać. Może trudniej rządzić jedenastoma tysiącami ludzi, niż trzydziestoma milionami? Może dlatego nie zawsze wszystko jest jasne w takich małych miasteczkach, szczególnie gdy ich mieszkańcy są – wskutek niedawnych zdarzeń – uczuleni na kulturę sprawowania władzy, a ludzie rządzący nimi nie dość zdają sobie sprawę z tego uczulenia, z tej choroby, która w gruncie rzeczy ma ważny profilaktyczny walor, jest tym, czym szczepienie ochronne: gwarantuje, iż nie stanie się nic gorszego?